

KRONIKA GOSTYŃSKA

ČZASOPISMO  REGJONALNE

SERJA VI. Nr. 8.

Gostyń, dnia 1 sierpnia 1934 r.

TREŚĆ: Stanisław Helsztyński — Krzyż przydrożny. Bożena Czyżykowska, Poznań — Muzykalność ludu wielkopolskiego. * * * — Jarmark gostyński. Edmund Klinkowski, Berlin — Przywileje miasta Gostynia i ich wydzierżawianie w czasach południopruskich (1793—1806). Wł. Stachowski — Obrazki z XVIII wieku

Stanisław Helsztyński.

Krzyż przydrożny.

Na rozstaju dróg,
w czystym polu,
pełen bólu,
zwiśł na krzyżu Bóg — — —

Skłonił głowę wraz z koroną
i zamglony wzrok,
patrzając na pierś pokrwawioną,
na przekłuty bok —

Jedna ręka u ramienia
odłamała się,
wiatr nią targa, śle westchnienia
w śniącą siną mgłę —

zrywa wianki róż, kąkolu
z boskich stóp i rąk
i rozrzuca je po polu,
po tej ziemi mąk — —

Bożena Czyżykowska, Poznań.

Muzykalność ludu wielkopolskiego.

Lud wielkopolski tworzy i śpiewa dla osłody ciężkiej pracy rolniczej różne piosenki, które nazywa „śpiewkami” lub „śpiewami”.

Ta skłonność do wypowiedzenia się w śpiewie, podobnie jak i u ludu wogóle, jest wpływem owej ciągłej, bezpośredniej styczności z przyrodą.

W całej owej muzyce, tak jak i w słowach, można zauważyć parę dawnych typów, które, jak mchem starości porosłe korzenie, od niepamiętnych czasów zachowały się i rozgałęziły na rozległym obszarze naszej ziemi.

Z takiego źródła wybiwszy się, melodia płynie nakształt rzeki, która, w biegu dotykając pewnej prowincji, wciska nurty w łożysko szczupłe, a głębokie, lub rozlewa się szeroko, a płytko na postronne błonia i mielizny. Masa wód jej zawiera jednak zawsze te same cząstki składowe, nasycone jedynie nowymi naleciałościami. To są owe warjanty, czasami bardzo nieznaczne, które różnią pieśń jednej wsi, od pieśni wsi drugiej.

Nierzadko spotyka się wieśniaków w dużym stopniu muzykalnych, że nie sprawia im najmniejszej trudności powtórzenie melodji nieznaney, przed chwilą usłyszanej, czy to wokalnie, czy też instrumentalnie.

Prawie każdy wieśniak muzykalny posiada zarówno talent odtwórczy, jak i twórczy. Ujawnia się to w odtwarzaniu piosenek, których nie wykonuje szablonowo, lecz urozmaica główny tok melodji własnymi dodatkami i ozdobnikami.

Często tworzy i nowe utwory; nie powstają one z piórem w ręku przy stoliku, lecz są to improwizacje, rodzące się pod wpływem chwilowego natchnienia, czy też wrażenia.

Obrzędy, zwłaszcza wesele jest wspaniałą okazją, w której niejeden talent twórczy może popisać się wrodzonymi zdolnościami nietylko muzycznymi, lecz i poetyckimi.

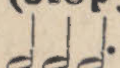
Chłopcy i dziewczęta na wyścigi przyśpiewują sobie, a która „śpiewka” udatniejsza, czy też bardziej przypadnie do gustu, tę powtarzają i inni i w ten sposób powiększają zapas dawniej znanych piosenek.

Taka nowo skomponowana piosenka poprostu z szybkością telegraficzną przenosi się do innych wsi, by i tam niemniej prędko zaasymilować się. Sam lud dziwi się i zastanawia nad tą tajemniczą, błyskawiczną wędrówką

pieśni, lecz nie znajduje na to odpowiedzi, tak samo jak zapomina, lub wogóle nie wie, kto jest autorem piosenki.

Jakaż jest budowa tych piosenek?

Otóż najczęściej spotykanym typem jest pieśń złożona z dwu części. Część pierwsza składa się zwykle z czterech taktów, część druga podobnie, chociaż zawiera niejednokrotnie sześć, a nawet i więcej taktów. Prawie zawsze uwzględniona jest zasada repetycji.

O ile chodzi o problem rytmiczny, to na pierwszy plan wybijają się rytmy, które z kombinacji ruchu trójkowego powstały, i których główną miarę stanowi rytm na trzy kroki (stopy) powolne i równej mocy w takcie, t. zw. molossus . Miara taktu czwórkowa t. j. taktu pełnego na $\frac{4}{4}$ E, jest tu zjawiskiem dosyć rzadkiem. Częściej natomiast pojawia się ona w przepołowieniu i szybszem tempie na $\frac{2}{4}$, czyli alla breve E, jak tego dowodzą mnogie tańce weselne, t. zw. wiwaty. Rzadkim jest rytm na $\frac{6}{8}$, natomiast bardzo często występuje w przepołowieniu na $\frac{3}{8}$, dając tempo walca.

W śpiewach jak i tańcach wielkopolskich panują tonacje zdradzające sędziwy wiek, tak różne od naszego dur – molu. Dlatego miejskiego słuchacza uderza w nich owe specyficzne, ostre brzmienie, które na nieosłuchanych działa nieprzyjemnie, w rzeczywistości zaś stanowi ów pierwiastek najbardziej cenny ze stanowiska naukowego.

Oto parę słów charakteryzujących jaknajogólniej pieśń ludu wielkopolskiego, pod względem muzycznym.

O ile chodzi o tekst, to jest to zwykle obrazek wzięty z natury, w którym mieści się myśl malująca obyczaje, uczucia, lub dowcip.

Każdy chłopiec, jeszcze dzieckiem będąc, pamięcią chwyta te piosenki, popisuje się nimi jako parobek w kole dziewcząt, a i na stare lata z uniesieniem je jeszcze wyśpiewuje.

Nieskończenie liczne są owe kompozycje, ów owoc naturalnej, przyrodzonej zdolności naszego wieśniaka i dlatego w każdym powiecie, niemal w każdej wsi odznaczające się odmiennym nieco charakterem i wykonaniem.

Oczywiście, że wieśniak wielkopolski nietylko monodycznie uprawia muzykę, ale śpiewa z akompanjamentem instrumentalnym.

Najbardziej znanym i popularnym instrumentem są skrzypce. Niema prawie wioski, gdzieby w prostym chłopcu nie objawił się naturalny talent i pociąg do tego instrumentu. Z wytrwałością, płynącą z wielkiego rozmiłowania

się w tym, przemawiającym do serca instrumencie, dochodzi młody skrzypek do wielkiej wprawy technicznej, wygrywając na nich nieraz trudne przejścia muzyczne.

Obok skrzypiec występują dudy, koza, zwane na Podhalu — kobzą. Instrument ten znany tylko w pewnych okolicach n. p. w powiecie krotoszyńskim, gostyńskim, kościańskim, ma barwę bardzo jaskrawą, ton donośny i wysoki z niską podstawową nutą w basie, t. zw. bordunem, stale brzmącym. Jest to ulubiony instrument przygrywający do tańca na weselach, czy też w gościńcu podczas zabawy.

I tak skrzypce i dudy tworzą najbardziej typowy zespół instrumentalny wiejski. Skrzypce, by dostosować się do wysokiego stroju dudów, są „podwiązane” t. zn. szyjka ścięta jest sznurkiem w połowie swojej długości, dla podniesienia stroju o quintę.

W powiecie wolsztyńskim znanym i używanym instrumentem jest kozioł, większy rozmiarem od normalnych dudów, który posiada zamiast worka wyprawnego, skórzanego, całą skórę z kozła, z włosiem, stąd i jego nazwa. W tym to powiecie nie podwiązują skrzypiec, ponieważ kozioł ma strój niższy o quintę, zgadzający się ze strojem skrzypiec.

Słuchając tego duetu instrumentalnego, uderza nas i zadziwia poprostu rywalizacja między dudziarzem a skrzypkiem w oplataniu głównej melodji najrozmaitszymi ozdobnikami i warjantami, które w brzmieniu dają bogatą i piękną wielodźwięczność, noszącą miano — heterofonji.

Gra na dudach jest rzeczą bardzo trudną do opanowania, mimo to mamy w Wielkopolsce prawdziwych wirtuozów, grających imponująco na tych instrumentach, przeważnie własnego wyrobu.

Słyszałam w Zbąszyniu takiego mistrza, nazwiskiem — Śliwa, który na swym pięknym koźle wygrywał niemniej piękne i stare melodje ludowe, poprostu z bajeczną wprawą.

O ile chodzi o dudy, to śliczne ma dudziarz Maleszka z Biskupizny w powiecie gostyńskim, który już kilkanaście takich instrumentów „wypuścił w świat”. Gra na nich poprostu po mistrzowsku.

Nie mogę zapomnieć o „naszym” Kulawiaku z Poznania, który dał nam bardzo cenny materiał naukowy, nagrany na wałki w Regionalnym Archiwum fonograficznym przy Zakładzie Muzykologii Uniwersytetu Poznańskiego.

W okolicach, gdzie dudów nie znają, obok skrzypiec występują najczęściej basy i klarnet. Ostatnio coraz częściej przygrywają na zabawach — orkiestry dęte.

Muzykanci wiejscy są niezwykle szanowani i lubiani przez wieśniaków. Dowodem wielkiej miłości do muzyki i potęgi grajków wiejskich są słowa piosenki często nuconej:

„Graj skrzypasiu, będziesz w niebie,
A dudaszek koło ciebie,
Basynista jeszcze dalej,
Bo on w basy dobrze wali.“

Natura, ta wspólna matka wszechstworzenia, ujmując może ludowi naszemu klimatycznych dobrodziejstw i zmuszając go do twardej pracy około własnej ziemi, w zamian za to obdarzyła go hojnie zmysłem lirycznym.

I tak muzyka i poezja, te dwie niebiańskie siostrzyce, stały się przewodniczkami ludu; zaścieniają one kwiatami szlachetnych uczuć szeroką i stromą nieraz drogę życia.

Poznań, dnia 2 lipca 1934 r.

* * *

Jarmark gostyński.

(dawna pieśń ludowa ¹⁾).

Na to asło święty Idzi,
Jedzie szlachta, biegną żydzi, (dwakroć)
Idzie wół, osieł i świnia,
Wszystko na jarmark do Gostynia. (dk).
Nieznaliście wcale w życiu,
Tego ślachcica w Podrzeczu, (dk)
Ponoć on ta jest niezarty,
Porozstawia wszędy warty;
I trafi bes kwitku chłopka,
Bierze szkapsko za puźłotka.
I burmistrz też leży w puchu
Niewie o żadnym rozruchu.
Organista z wielkim brzuchem,
Dostał po plecach cybuchem.
Widziałem go u Lejbika,
Pijanego gdyby ćwika.

¹⁾ Pieśń tę ludową podaje J.J. Lipiński: Piosnki ludu wielkopolskiego. Część I. str. 63. Poznań 1842. — Pisownia ówczesna.

Dzie nam się to widzieć zdarzy,
 Okomona i pisarzy.
 Jedzie po brony i smołę,
 I zabłądzi na gorzałę;
 I zasiadł on ta w karty,
 Toć on ta przegrał nieżarty;
 Pomakał się po kieszeni,
 I do świętych modły czyni.
 Za co chłopka ciężka praca,
 To mu się w niwecz obraca.
 Miał talary, dydki, grosze,
 Wydał na sznapsik potrosze.

Edmund Klinkowski, Berlin.

Przywileje m. Gostynia i ich wydzierżawianie w czasach południo-pruskich (1793 — 1806).

(Na podstawie aktów Tajn. Arch. Państw. w Berlinie,
 Gen. Dyrekt. — Południowe Prusy Tyt. LXXII nr. 347).

Dnia 30 listopada 1793 wydał ówczesny pruski minister v. Voss rozporządzenie, regulujące sprawę wydzierżawiania przywilejów miejskich w nowej prowincji Prusy Południowe. Podług niego „należało wszelkie dochody kas kamelaryjnych i podatki, których nie można bez znacznych kosztów administrować, w zasadzie wydzierżawiać.”¹⁾ Wydzierżawianie to odebrano magistratom i oddano radcom poborowym, w Gostyniu komisarzowi inspekcji poborowej we Wschowie v. Hirschfeldowi.

Magistrat gostyński miał w r. 1793 jedynie wieś Brzezie wydzierżawioną, wszelkie inne zaś „pertynencje” posiadał we własnej, bezpośredniej administracji, mianowicie pobieranie opłat jarmarcznych i od bram, mostowego i brukowego. Później wypośredkowano jeszcze dodatkowo, że miasto posiada używalność „małego polowania” i roli miejskiej zw. „ulesina”.

Wieś Brzezie podarował miastu w r. 1337 ówczesny dziedzic i wojewoda kaliski. Z chwilą przejścia Gostynia pod panowanie pruskie dzierżawił wieś tę Andrzej Ługowski. Kontrakt, zawarty z nim, obowiązywał na czas od

¹⁾ R. Prümers. Das Jahr 1793, str. 505.

św. Trójcy 1791 do 1794; czynsz dzierżawny za to trzylecie wynosił 9300 zł. polskich. W kontrakcie z dnia 26. lutego 1791 czytamy pomiędzy innem, że Ługowskiemu nie wolno pod karą zerwania kontraktu oddzierżawiać komu innemu Brzezia, nie wolno mu również zmuszać poddanych do nadzwyczajnych prac ręcznych i do podwód, jak i nie wolno mu nakładać zbyt wysokich kar. Gdyby bowiem ktokolwiek z poddanych miał dzięki uciskowi zbiec, wówczas zobowiązany był Ługowski w miejsce zbiega stawić i osadzić innego poddanego... Miasto zastrzegło sobie, aby dzierżawca w dzień przed świętem Bożego Ciała wysyłał kilka kobiet lub dziewczek do zamiatania ulic i rynku. Zmiecione błoto powinien przynajmniej na czterech chłopskich wozach wywieźć z miasta.

W r. 1794 przedłużono kontrakt; czynsz dzierżawny pozostał ten sam, czyli 516 tal. 16 gr. rocznie. Również przy przetargu w r. 1797 przybito dzierżawę Ługowskiemu, przy czem jednakowoż czynsz podniósł się na 616 tal. 20 gr. W r. 1801 rezygnuje Ługowski z Brzezia i przenosi się w okolicę Leszna, gdzie bierze w dzierżawę wieś Trzebiny. Dnia 21. maja 1801 zadzierżawia Brzezie na przeciąg 6 lat jakiś Szaniawski za niezwykle wysoki czynsz roczny, mianowicie za 1055 tal. Do takiej sumy licytowali się kandydaci. A mimo to niezupełnie prawnie miano przyznać dzierżawę Brzezia Szaniawskiemu. Dnia 20. czerwca 1801 żali się w piśmie do ministra jakiś Jakób Dembiński ze Śremu, że mimo, iż „in termino licitationis” podał najwyższą cenę 1050 tal., nie przyznano jemu dzierżawy Brzezia, przeciwnie, już po ukończeniu licytacji, oddano dzierżawę Szaniawskiemu, który „in separato” dodał 5 tal. (1055 tal.) Na żądanie Berlina raportuje Kamera Poznańska, że twierdzenie Dembińskiego polega na prawdzie, lecz Szaniawski więcej nadaje się na dzierżawcę, zwłaszcza, że ofiarował się ulepszyć hodowlę owiec przez sprowadzenie hiszpańskich tryków. Natomiast Dembiński nie cieszy się jako dzierżawca zbyt dobrą opinią, gdyż, jak wiadomo, w dwóch wypadkach dzierżawionymi majątkami źle gospodarzył, wszczynał procesy, dobra „deteriorował”, a nawet z jednego majątku inwentarz zabrał. Szaniawski ma opinię „dobrego, cichego i miłującego spokój rolnika”, „który temwięcej zasługuje na poparcie, że z powodu okupacji Południowych Prus stracił swój chleb jako były major”. Na mocy tego raportu wyraził minister swą zgodę na osobę Szaniawskiego jako

dzierżawcę, lecz tylko na jeden rok, gdyż „właściwie jest to przeciw wszelkim regułom!... lecz jeszcze sprzeczniej-
szem z przepisami jest dopuszczać do podobnych licytacji
niekwalifikowanych dzierżawców...” Gdy jednakowoż Ber-
linowi doniesiono, że kontrakt z Szaniawskim już zawarto
na okres sześcioletni, zgodził się minister w końcu i na to.
Demiński zażalał się kilkakrotnie choć daremnie, na co
odpowiedziano mu, że, jak się dowiedziano, jest lichym
gospodarzem. Zarzut ten widocznie dotknął Dembińskiego,
gdyż tłumaczy się, że nigdy nie posiadał dwóch dzierżaw,
„jak to twierdziła jakaś złośliwa osoba“, że magistrat go-
styński sam pragnie go mieć jako dzierżawcę, i że — przy-
puszczalnie, aby wykazać, jakimi patriotami są on sam
i jego rodzina — brat jego służy już 20 lat w pułku pru-
skich huzarów a syn jego (Jakób) w kadetach. Wszystko
to jednak nic mu nie pomogło, choć właściwie prawo było
po jego stronie.

Podatek brukowy i mostowy (przywilej z r. 1767)
wydzierżawiono (niewiadomo komu) ustnie w r. 1794 za 16 tal.
16 gr. rocznie. W publicznym przetargu w r. 1800 oddano
ściągnięcie tych opłat młynarzowi Wawrzynowi Singe (Zynga)
za 17 tal. 20 gr. rocznego czynszu. W kontrakcie z 18. marca
zobowiązano go do przestrzegania dotychczasowych stawek,
mianowicie

- a) od furmana z towarem krajowym lub zagranicznym
za funt $4\frac{4}{5}$ feniga lub 3 polskie gr.
- b) od każdego wołu lub konia luzem na handel pędzo-
nego $1\frac{3}{5}$ fen. lub 1 polski gr.
- c) od każdych 10 skopów lub 5 świń $1\frac{3}{5}$ fen. lub
1 polski gr.

W trzyleciu 1803—6 dochodowano również 17 tal. 20 gr.
z tego źródła, natomiast w trzyleciu 1806—9 podnosi się
dzierżawa na 36 tal. rocznie, czyli prawie dwójnasób. Kto
był dzierżawcą, z aktów nie wynika.

Opłata jarmarczna i bramowa. „W szlache-
kiem mieście Gostyniu odbywa się rocznie 8 jarmarków, od
których przeszło już 200 lat (! przywilej pochodzi z r. 1666)
przy sześciu pobiera opłatę jarmarczną dziedzic, przy dwóch
natomiast Kasa Kamelaryjna jak i w czasie wszystkich jar-

marków wpływającą opłatę od bram“ (ze sprawozdania z r. 1797). Dochód z tego źródła wynosił

1790/1 83.4 — tal.

1791/2 146.22.4²/₅ „

1792/3 145.20.— „

W latach 1794 do 97 wydzierżawiono pobieranie tej opłaty niejakiemu Pomorskiemu za roczny czynsz 133 tal. 8 gr. W r. 1797 obniża się czynsz ten, gdyż najwięcej dającym (125 tal.) jest rendant podatku konsumpcyjnego Sosnowski i to na trzylecie do 1800. W latach 1800—3 jest dzierżawcą (za 130 tal. rocznie) poborca podatkowy F. W. Fabarius. W kontrakcie zawartym dnia 22. listopada 1799 czytamy:

„...tutejszy magistrat wydzierżawia wszelkie dochody z dwóch miejskich jarmarków, na św. Franciszka i św. Agnieszkę, i opłatę od bram od reszty czyli sześciu jarmarków!... Dzierżawcy nie wolno pod karą przekroczyć dotychczasowych stawek jarmarcznego i opłaty od bram, i nie wolno mu od kogokolwiek pod żadnym pretekstem więcej pobierać, niż

- a) jarmarcznego od konia, wołu lub bydłęcia, które się sprzeda, 2 sbr. gr. a od świni, barana i kozy, które się sprzeda, 1 sbr. gr.
- b) opłaty od bram od każdego przekupnia, który stąd produkty¹⁾ wywozi, i to tylko w czasie jarmarku, od konia 2 gr. polskie.
- c) jatkowego podczas jarmarku kramnego od wielkiej jatki 5 sbr. gr., od każdej innej kramnej lub garncarskiej 2¹/₂ sbr. gr., z której to opłaty jednakoż zwalnia się tych, którzy mają zupełnie małe kramiki z tasiemkami lub wstążkami.“

Taryfę tę jak i taryfę opłat mostowych i brukowych wywieszano publicznie (na rynku, na mostach i bramach). W marcu 1801 wystosował dzierżawca Fabarius prośbę do Kamery Poznańskiej o opuszczenie z dzierżawy 50 tal., które stracił dzięki zakazowi ostatniego jarmarku na św. Agnieszkę, który przypadał na 20. i 21. stycznia, a który zakazano z powodu panującego pomoru bydła. Władza ta prośby jego nie uwzględniła, gdyż punkt 2 kontraktu wyraźnie opiewa, że z sumy dzierżawnej (130 tal.) pod żadnym warunkiem niczego opuścić nie wolno. Po kilkakrotnych daremnych wnioskach zwrócił się Fabarius w końcu do króla, lecz i tu

¹⁾ Producta oder Consumtibilien.

daremnie, gdyż „suplikant zrezygnował podług jasnych słów kontraktu z wszelkich upustów z ustalonej kwoty dzierżawnej i ma tem mniej prawa ich się domagać, że zakazy jarmarków podczas panującego pomoru bydła nie są nadzwyczajnością, lecz dokonują się zupełnie w ramach praw.“ Również ostatni jego wniosek o opuszczenie choćby 31 tal. spotyka się z odmową. W latach 1803–6 wydzierżawiło miasto opłatę jarmarczną i bramową za 141 tal. rocznie, a w latach 1806–9 za 147 tal.¹⁾

Prawo miasta do używania „małego polowania“ jak i prawo do roli miejskiej „wypośredkowano“ dopiero przy ustawianiu etatu za lata 1797–1800. Wówczas też dopiero je wydzierżawiono, pierwsze za 7 tal., drugą za 2 tal. W r. 1800 został dzierżawcą polowania wymieniony już Fabarius, lecz cena dzierżawy obniżyła się do 3 tal. Z zawartego dnia 18. marca 1800 kontraktu przytaczamy:

„Magistrat wydzierżawia miejskie małe polowanie jak i na miejskiej wsi Brzezie na 3 lata... (punkt 2). Dzierżawca powinien przestrzegać przewidzianego w ordynacji leśnej czasu ochronnego i od 1. marca do 24. sierpnia nie strzelać żadnej innej zwierzyny, prócz ptaków wędrownych, w przeciwnym razie popada karze przewidzianej w cytowanej ordynacji leśnej... (punkt 3). Dzierżawca powinien oszczędzać pola mieszczan i wsi Brzezia i odpowiada za wszelkie wyrządzone w zbożu szkody wobec właściciela.“

W latach 1803 do 1809 wynosi dzierżawa roczna 3 tal. 5 gr.

„Rolę miejską zwaną ulesiną a położoną przy drodze do Dolska ku folwarkowi Bogusławkom“ zadzierżawia w r. 1800 kupiec Władysław Lewandowski na przeciąg 3 lat za 1 tal. 15 gr. rocznie. Dzierżawca zobowiązany jest rolę tę podług „wszelkich reguł ekonomji“ mierzwić i uprawiać (podług umowy z 26. 5. 1800). Za lata 1803–6 dochodowała kasa miejska za ulesinę rocznie 4.22.6 tal., za następne trzydziecie spada czynsz dzierżawny na 1 tal. 5 gr.

Wydzierżawienie wszelkich „pertynencyj“ ogłasza się nanowo pół roku przed upływem istniejącego kontraktu. Licytacja odbywa się w trzech terminach; przy trzecim jest obecnym radca podatkowy. Najdłuższym okresem dzierżawy był sześćioletni.

¹⁾ Przytoczone sumy dzierżawne za lata 1806–9 (a właściwie za lata po 1806) wzięte są z trzyletnich etatów. Czy je rzeczywiście płacono, nie jest stwierdzonem, a nawet wątpliwem, gdyż przewrót polityczny w r. 1806 pociągnął napewno za sobą rozmaite zmiany w życiu gospodarczem.

Od redakcji. W pracy p. Klinkowskiego w poprzednim zeszycie należy poprawić:

str. 100 przyp. 5 ma być: wobec czego magistrat gostyński starał się o to, aby zezwolono na pozostanie w Gostyniu akuszerki Schmidtowej, już dnia 1. września 1799 przez Jego Król. Mości Collegio medico et sanitatis w Poznaniu aprobowanej.

str. 101 przyp. 4 zamiast 1808 ma być 1806.

str. 102 wiersz 9 ma być: w rozchodach 2044 tal. 8 sgr.; długi kasy miejskiej wynosiły 3393 tal. 8 sgr.

str. 104 wiersz 25 ma być: 237 dymów.

Wł. Stachowski.

Obrazki z XVIII wieku.

IV. Jak panna Konstancja chciała odzyskać straconego kochanka.

Jak się to stało, nie wiemy. Dość, że panna Konstancja, córka p. Kalkaniściny zakochała się na śmierć w młodzieńcu, którego imienia nawet nie zachowała historia. Wiemy tylko, że był owczarkiem, lecz nieznanne nam są zewnętrzne czy wewnętrzne zalety, którymi zdobył sobie serduszko panny Kostusi.

Aż pewnego dnia kochanek wpadł jak kamień w wodę. Może sprzykrzyły mu się afekty panny Kostusi, może uśmiechnęło mu się szczęście z inną białogłową, dość, że go pewnego poranka zabrakło.

Łatwo sobie wyobrazić, jak panna Kalkaniścianka rozpaczała. Łzy płynęły bez przerwy po liczku pięknej dziewczynki, nie było końca wzdychań i lamentu, poprostu serce krajało się z tęsknoty za ukochanym.

Nie pomagały perswazje matki. Panna poprostu żyć nie chciała bez wybrańca swego serduszka.

Wypadek musiał być bardzo ciężki, to też trzeba było sięgnąć do nadzwyczajnych środków, aby niewiernego kochanka znów odzyskać. Rada w radę z kumoszkami, a szczególnie z doświadczoną na tem polu Anną Szkudlarką, i postanowiono „uczynić tęskność“ w sercu „w odległości zostającego“ owczarka.

Panna Konstancja schwytała w tym celu za radą Szkudlarki i wiedzą matki kota, i wpuściła go do nowego garnka,

nakryła miską, wstawiła na ogień i poczęła go smażyć, mniemając, że, „jak kotowi dogarał ów upał, tak temu miała dokuczać tęskność, i jako za wrzaskiem owym kota dla bólu czynionym, miał przybyć jej ukochany“.

Biedny kot skonał w srogich mękach, a panna Kostusia nie doczekała się swego kochanka. Widocznie „tęskność“ nie chwyciła jego serca, że nie pospieszył lotem ptaka do swej bogdanki, która przyjęłaby go z otwartymi ramionami.

Zawiedziona w swych nadziejach Kostusia zakopła biednego kota w ziemię „głową spuściwszy go a ogonem do góry“.

Nieszczęście chciało, że o gusłach tych dowiedziały się sąsiadki. Może wrzask piezzonego kotka zdradził tajemnicę. Dość, że o całej sprawie dowiedział się urząd radziecki, który, nie mając zrozumienia dla „tęskności“ panny Konstancji, wytoczył tak jej jak i jej matce i pani Szkudlarce proces, w którego wyniku wszystkie oćwiczono i wygnano z miasta.

Dawne to czasy, bo działo się to w Gostyniu w r. 1721, tak dawno, że już nawet najstarsi ludzie o tem nie slyszeli od najstarszych ludzi. A jednak pamięć niezwykłego sposobu sprowadzania kochanka zachowała się w księgach miejskich, sąd bowiem uwiecznił go w swoim wyroku, który do dziś się zachował. A że wyrok ten jest ciekawy, uwiecznijmy go sobie w naszej Kronice.

„Sub actu hoc a civitate relegatae plagis publice acceptis Kalkaniscina dicta cum Constantia filia ob facinus deductum, że pomieniona Konstancya z wiedzą matki, zakochawszy się w pewnym owczarku, temu żeby była (iako w odległości zostaiącemu) uczyniła tęsknosc, za radą Szkudlarki, Anny imieniem, kazała schwytać kota y schwytanego wpusciła w garnek nowy, nakryła misą, wstawiła na węgle, obracała z garnkiem przy ogniu, mieniąc, że iak kotowi dogarał ow upał, tak temu miała dokuczac tęsknosc, y iako za wrzaskiem owym kota dla bolu czynionym miał przybyc iey ukochany. Gdzie oszukana w nadzieiey, gdy kota pozbawiła z zycia a niedoczekala sie kochanka swego, iego zakopala w ziemie, głową wpusciwszy a ogonem do gory (iako tak zakopanego ad videndum illum deputati consulares viri znalezli y odkopac kazali). Ale ze per crebras inquisitiones et minas nie wymogł sąd inszey racyi pieczenia onego kota tylko te, ze sie tym postempkiem spodziewala sprowadzic pozadanego przyiaciela, a to ufundowane

na powieści Szkudlarki, że tesz tego sposobu dziewczyna iedna zażywszy sprowadziła tego (choc w odległości zostającego), w którym sie była zakochała. Ktory sąd, guslar-ski zeby nigdy intentowany nie był znosząc zwyczaj, *actrices eius processus et inventrices in exemplum et aversionem aliis exponi, et spectantibus varii sexus hominibus puniri statuit sicut exposuit et punivit*, to iest te, ktore niepraktykowanego na czynienie tęskności sposobu, tak i te, to iest Szkudlarke, ktora im ten podała. I wszystkie zeby z miasta wygnane w nim więcej postac nie wazyły sie, a to pod wolnym schwytniem ich, *praemissa disponens decrevit iudicium.*“

V. W Gostyniu ci źle? — Idź sobie w świat!

(Ciekawy wyrok sądu gostyńskiego z r. 1729).

W r. 1729 mieszkał w Gostyniu poczciwy może sobie malarz Wawrzyniec Resczyński, który jednakowoż miał tę wadę, że nie umiał żyć w zgodzie ze swymi współobywatelami. Może to wrodzona skłonność do kłótni, może też bieda, bo kto w ówczesnych czasach z „łyków małomiej-skich“ zamawiał sobie konterfekt lub św. swego patrona, wpływała na to, że pan Wawrzyniec „niedyskretne robił wołania“, przyczem godnie sekundowała zacna jego małżonka. Sąsiedzi długi czas odgryzali się mniej lub więcej skutecznie, zależnie od ich temperamentu, w końcu jednak urwała się nić ich cierpliwości i postanowili panu Wawrzyńcowi dać nauczkę.

A że ówcześni obywatele byli legalistami, którzy nawet takie sprawy załatwiali nie „na krótkim toporzysku“, lecz przy pomocy swej władzy miejskiej, więc rada w radę i wytoczyli pokornie sprawę swą przeciw panu Wawrzyńcowi przed sądem radzieckim. Sąd ten „zważywszy skargę y rzecz zrozumiawszy“ przyszedł do przekonania, że panu Wawrzyńcowi w Gostyniu nie może być dobrze, bo mieszka w ulicy, która w jego mniemaniu „cała prawie jest niepoczciwa“. Od „zrozumienia“ sprawy do salomonowego wyroku już tylko mały krok. To też nic dziwnego, że sąd, nie chcąc „artystę gostyńskiego“ narażać na współżycie z ludźmi niepoczciwymi, orzekł, że pan Wawrzyniec powinien opuścić miasto i poszukać sobie z żoną mieszkania tam, „gdzie bez przygany ludzi być baczą“.

Tenor owego mądrego wyroku, któryby może i dziś niejednemu Resczyńskiemu się przydał, jest następujący:

„W sprawie przez delatorów, uczciwych Szymona Jaworskiego, bednarza i mieszczanina gostyńskiego, Szymona Kąkolewicza, stelmacha, Wojciecha Kaczkowicza, Mikołaja Sraibra etc. wniesionej naprzeciw Wawrzyńcowi Resczyńskiemu, malarzowi i obywatelowi gostyńskiemu, że ten naprzeciw sobie oburzywszy się czy małżonka tak niedyskretnie czynią wołania, że czci i dobrego imienia nie trzeba zostawić nikomu. Co jemu wymawiając na oko, jako to rzeczy od żony czy od niego odnoszą, tak że tylko sami sobie dobroć, wszystkim zaś niegodziwość przyznają, prosili o to, aby za popędliwość tę wyrokiem sądowym poskromnieni byli.

Sąd radziecki gostyński, zważywszy skargę i rzecz zrozumiawszy, że to jeden całą prawie niepoczciwą być twierdzi ulicę, satius ażeby jeden wszystkim ustąpił, aniż wszyscy jednemu uznał i ustanowił, aby najdalej trzeciego dnia Resczyńscy małżonkowie ustąpili z miasta i tam, gdzie bez przygany ludzi być baczą, między nimi szukali sobie mieszkania“.

VI. „Punkta“ czeladzi płócienniczej w Gostyniu.

Liczny kiedyś w Gostyniu cech płócienników musiał niewątpliwie zatrudniać dość znaczną liczbę czeladzi. Mimo to obywano się przez całe stulecia bez specjalnych przepisów, regulujących życie tej młodzieży rzemieślniczej, choć takie przepisy w innych miastach nie należą do rzadkości. Dopiero w r. 1729 zaszedł w cechu płócienniczym wypadek, który spowodował ułożenie takich przepisów. Przebieg tego zajścia i ułożone wówczas „punkta“ podaję poniżej:

Otóż przed sądem radzieckim zjawił się płóciennik Grzegorz Josczyk, i „żaląc się zaniósł manifest naprzeciw sławetnym podmistrzowi, stołowemu i całemu bractwu płóciennickiemu, mieszczanom gostyńskim, tudzież sławetnemu Janowi Szubertowi, że pomieniony, poniósłszy szkodę przez przerznięcie osnowy na trzech warsztatach podczas schadzki czeladzi i chłopców, tam w domu jego będących i pijących, nie będąc upewniony, kto mu causavit tę szkodę, forti ductus suppositione naprzeciw synowi pana Josczyka, eum causatorem eius damni detulit, i cale udał go, nie mając dokumentu, jako on a nie kto inszy wyrządził tę robotę“.

Ponieważ Jan Szubert był cechmistrzem, płóciennicy wydali krzywdzący wyrok przeciw Josczykowi „nie tak w słusznosci iako z faworu y respektu“ wobec swego cechmistrza. Słusznie też podkreśla w swej skardze Josczyk, że ich wyrok był niezwykły. Po pierwsze wydali go w nocy „fest uroczysty naiswiętszey Matki oczyszczenia poprzedzający“, po drugie skazali jego za nieudowodnione przewinienie („pokawienie“) syna aresztem i, gdy wzbraniał się iść na ratusz do aresztu, bojąc się „siedzenia nocnego“, gwałtem go tam osadzili. Domaga się więc od sądu radzieckiego, aby ukarał cech płócienniczy, tem więcej, że „do okrucienstwa nad synem (ktorego ledwo na śmierć nieubił) okazyą byli“, widocznie odbił swą krzywdę na biednym chłopaku. Wprawdzie cech bronił się tem, że tylko syna Josczyka widziano za warsztatem „y iako chrupło za tym warsztatem gdzie siedział“, lecz sąd radziecki stanął po stronie skarżącego, tem więcej, że czeladź jego gotowa była złożyć przysięgę, że młody Josczyk był niewinnym, i orzekł, że dekret bractwa jest nieważny i nakazał Josczyka przeprosić a jako karę złożyć do dyspozycji sądu 10 grzywien.

Aby jednak takim zajściom położyć kres na przyszłość (magistrat bardzo pięknie wyraża się, że chłopcy w gospodzie „na warstatach iako na oczach będących zrobili robotę oycu gospodnemu niewygodną“), ułożył magistrat dla czeladzi płócienniczej rodzaj uzupełnienia statutu, które brzmiało:

„Tak żeby wzorem towarzyszków sławetnego kunsztu szewskiego towarzysze panów płócienników gostyńskich w rynku, gdzie sobie upodobają (i która się też panom majstrom czy „bezecerom“ albo do kogo to należy zdać będzie) gdzieindziej a nie u płócienników mieli i obserwowali aeviterne gospodę. A że nad wszystko sposobem do wszelkiej nabycia mądrości, obyczajów przystojnych, pożycia fortunnego i pożądanego pozyskania na świecie szczęścia jest bojaźń boża, więc tę zaleciwszy namienionej czeladzi panów płócienników gostyńskich teraz i napotem będącej, to do zachowania podajemy: aby na śpiewanie koronki podczas świąt i niedzieli do kościoła farnego gostyńskiego uczęszczając, o ten dar bojaźni boskiej przez przyczynę Najświętszej Matki prosili sobie, i to tak nie zapisujemy za powinność, że krom przeszkody słusznej (co będzie powinno być za opowiedzeniem się panu towarzyszowi starszemu) każdy powinien będzie być na tej koronce pod winą sześciu

groszy do skrzynki towarzyskiej tyle razy, ile na koronce nie bywszy, uczyni to bez opowiedzi starszego towarzysza. Item podczas schadzki zalecamy wszelką skromność, na chłopców pilną attendencję, tak żeby, zapatrując się na modestję panów towarzyszków, w posiedzeniu na powagę i oni też do podobnych sposobili się obyczajów. Item podczas kongresów na gospodach, żeby od panów towarzyszków znani byli panowie majstrowie przez ustąpienie im pierwszego miejsca i poszanowanie dane, co i między sobą zachować będą powinni, żeby kto zasłużeńszy starszy po wyzwoleniu, dopieroż wędrowny, od niewędrznego mieli pierwszy respekt tak w posiedzeniu jak i na każdym miejscu, żeby winne każdemu było świadczone poszanowanie; ktoby zaś nie obserwował tego i godniejszego posiadał czy choć w tańcu uprzedził, taki penowany będzie być powinien winą groszy trzech tyle razy, ile o to przeświadczony będzie. I tę dyspozycję teraz mający starszeństwo czy na bezecerstwie będący starać się będą, żeby w jej cyrkumsprycjach ją zachowali, obserwowali i po pierwszej da Bóg elekcji, żeby tak od siebie zaczęta i zachowaną inszym podali ku zachowaniu“.

Zresztą, jak wynika z dalszej treści protokołu, czeladź płóciennicza posiadała jeszcze starszy statut na pergaminie z pieczęcią magistratu i wójtostwa gostyńskiego z dnia 20. 9. 1660, przejęty od cechu w Poniecu. Treść tego statutu nie zachowała się.

Wróćmy jeszcze na chwilę do wspomnianego na wstępie Josczyka. Z biegiem lat zapomniał krzywdę, jaką mu bractwo wyrządziło i zapisał mu na opał ogród, kupiony od Radlicy za 80 złotych. Tymczasem cech okazał się niewdzięcznym i ponownie musiał mu dokuczyć, gdyż w r. 1794 zapis ten swój unieważnia i bractwu ogród odbiera. Jakie były powody tego kroku, odnośny protokół w księgach miejskich nie mówi.

Wydaje: Polskie Tow. Kultury i Sztuki im. Al. hr. Fredry (Fredreum) w Gostyniu

Redaktor: Wł. Stachowski.

Administracja: Księgarnia Wł. Stachowskiego w Gostyniu. — Cena 50 gr

Odbito w Drukarni Spółkowej w Kościanie.



— Cudowny obraz Matki Boskiej w Borku na Zdzieżu. —